

**TERRI
BLACKSTOCK**

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

**SPUSTO
SZENIE**

Nieważne, co myślą. Liczy się tylko to, co mogą udowodnić.

**TERRI
BLACKSTOCK**

**SPUSTO
SZENIE**

TŁUMACZYŁA KATARZYNA WOLSKA

Tytuł oryginału:

Aftermath

Autor:

Terri Blackstock

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Katarzyna Wolska

Redakcja:

Natalia Chrobak-Lechoszest

Korekta:

Brygida Grzesik

Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

Projekt okładki:

Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing, Inc.

ISBN 978-83-66977-24-2

© 2021 by Terri Blackstock by HarperCollins Christian Publishing, Inc.

© 2022 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2022, wydanie I

Druk: Drukarnia Skleniarz

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Książkę tę z miłością dedykuję Nazarejczykowi

1

Lampa błyskowa telefonu rozbłysła, kiedy Taylor Reid i jej dwie najlepsze przyjaciółki ustawiły się do selfie, stykając się policzkami, plecami do sceny. Zdjęcie było idealne: zrobione z trzeciego rzędu, na pierwszym planie one, a w tle wokalista. Nikt by im nie uwierzył, że siedziały tak blisko sceny.

Dziewczyny odwróciły się w kierunku zespołu i zaczęły tańczyć w rytm piosenki, której słuchały w samochodzie w drodze do Trudeau Hall, gdzie odbywał się koncert.

Taylor wrzuciła szybko zdjęcie z podpisem: „Wygląda na to, że Ed Loran obiera sobie za cel tych, których nie interesuje polityka, więc zorganizował wiec wyborczy na koncercie Blue Fire. Nie wiem jak was, ale nas kupił!”. Włączyła w telefonie tryb kamery i zrobiła zbliżenie na scenę.

– Nie chcę, żeby kończyli! – krzyknęła jej prosto do ucha Desiree.

– Ja też nie! – odpowiedziała Taylor, przekrzykując głośną muzykę.

– Może zagrają jeszcze po wiecu – zawołała Mara.

Utwór dobiegł końca, a publiczność wprost oszalała, domagając się jeszcze jednej piosenki przed zejściem zespołu. Zamiast tego w sali rozległ się donośny głos, który szybko uciął ekscytację tłumu.

– Panie i panowie, proszę o oklaski dla przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Eda Lorana!

Publiczność była zdecydowanie mniej entuzjastyczna, gdy zamiast zespołu Blue Fire na scenie miał pojawić się kandydat na prezydenta, libertarianin-celebryta, Ed Loran. Taylor dalej wiwatowała i klaskała, mimowolnie przenosząc swoją ekscytację koncertem na występ polityka.

Sytuacja zmieniała się o sto osiemdziesiąt stopni w momencie, gdy kandydat wszedł na scenę. Rozległ się ogłuszający huk, który przywodził na myśl dziwaczne połączenie wystrzału z pistoletu i grzmotu pioruna, a zaraz potem nastąpił wybuch, który sprawił, że zapanowała ciemność, a Taylor wyładowała na ziemi. Kłęby dymu zaczęły rozchodzić się po całej sali. Narastały wrzaski – krzyki przerażenia, jęki bólu, cierpienia, szoku... I nagle łagodna cisza, jak gdyby Taylor znalazła się pod wodą. Dzwoniło jej w uszach i był to jedyny dźwięk, jaki teraz do niej dochodził.

Wyjrzała pod siedzeniami, walcząc o oddech z dymem, który kłębił się w migoczących światłach. Nawet stąd było widać pierwsze efekty tego, co się stało. Kałuże krwi zalewające podłogę, ludzie skuleni nisko podobnie jak ona, biegnące gdzieś pary nóg...

Co się stało? Wybuch? Jakiś wypadek? Taylor rozejrzała się, ale nie dostrzegła nigdzie swoich znajomych. Z trudem podciągnęła się i popatrzyła ponad siedzeniami. Scenę ogarnął pożar, generując kłęby dymu i falę gorąca, która

owiała ją znienacka jak coś żywego, co właśnie zjawilo się w sali. Przytłumione, nieostre dźwięki próbowały przedrzeć się przez dzwonienie w jej uszach.

„Szybko, uciekaj stąd!” pomyślała i padła na ziemię, by przeczłogać się pod dwoma rzędami siedzeń, aż nie natrafiła na bezwładne ciało, leżące na podłodze. Poczula, że krzyczy, ale nic nie słyszała; w panice usiłowala stanąć na nogi i pobiegła w lewo w kierunku przejścia między siedzeniami, ale pośliznęła się na czymś mokrym. Upadłaby, gdyby nie złapała się kurczowo fotela obok. Gdy tylko odzyskała równowagę, rzuciła się w przerażony tłum biegnący wzdłuż przejścia. Wydawało jej się, że cała sala wiruje, kiedy ludzie przelatywali gdzieś obok, pod nią, nad nią, połamani, poszarpani, nieruchomi... Taylor przeskakiwała i przewracała się, czołgała i biegła, potykała i tratowała wszystko na swojej drodze, byle tylko przedostać się do wąskiego gardła drzwi, a następnie jakoś się przez nie przedrzeć.

Dzwonienie w uszach zaczęło ustępować, gdy zbiegała panicznie po schodach, niemalże spadając do holu piętro niżej. Teraz już Taylor słyszała dźwięki płaczu, kaszlu, wymiotujących ludzi i ogłuszający ryk setek stóp tak wyraźnie, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka podkręciła głośność do maksimum. Skupiła wzrok na szklanych drzwiach, prowadzących na zewnątrz, i parła naprzód, posuwając się w tłumie i mijając miejsce, gdzie przed koncertem odbywała się kontrola bezpieczeństwa. Udało jej się dotrzeć do drzwi i wybiec z budynku wprost na słońce.

Świeże, chłodne powietrze uderzyło Taylor w twarz, od razu przywodząc na myśl wolność, lecz z początku jej płuca zaprotestowały, jak gdyby wdychała truciznę. Stanęła na

chodniku u stóp schodów, zgięta w pół, i kaszłała dopóty, aż mogła spokojnie złapać oddech.

Nie trwało to długo; uciekający tłum porwał ją i popchnął w kierunku piętrowego parkingu, ale po drodze przypomniała sobie, że przecież zatrzymała się gdzie indziej. Zaparkowała na ulicy wiele przecznic stąd. Udało jej się wyrwać z rwącego strumienia ludzi i pobiegła na południe, mijając skrzyżowanie. Gdzie to było? Skręciła; była pewna, że jej auto było gdzieś tutaj, niedaleko Banku Powierniczego w Atlancie. A może nie? Może stało przecznicę dalej? Spociła się ze stresu, ale w końcu znalazła swoją srebrną hondę accord. Udało się!

Puściła się biegiem do samochodu, wyjmując kluczyki z kieszeni i żałując, że zgubiła pilot od centralnego zamka. Trzęsącymi się rękami wcisnęła kluczyk w drzwi pasażera, otworzyła auto i szybko usiadła za kierownicą, zamykając się od środka. Instynktownie zsunęła się jak najniżej, ukrywając głowę, jak gdyby ktoś ją gonił.

Co się właściwie stało?

W jednej chwili robiły selfie i nagrywały koncert, a w następnej leżały już na ziemi... Gdzie były Mara i Desiree? Nawet nie próbowała ich szukać! Może powinna wrócić?

Nie, to byłoby czyste szaleństwo. Nawet stąd było czułym i pożar. Na pewno wiedziały, że jak tylko się wydostaną, powinny wrócić do auta. „Zadzwoń na policję!”, przyszło jej do głowy. Z trudem uspokajała trzęsące się ręce, gdy odblokowywała telefon.

– Sto dwanaście, w czym mogę pomóc?

– Wybuch! – Taylor przerwała operatorce zachrypniętym głosem. – Na wiecu Eda Lorana w Trudeau Hall!

– Gdzie się pani teraz znajduje? – Głos kobiety był spokojny, prawie automatyczny.

– Udało mi się wydostać. Wybuchł pożar... Ludzie wciąż są w środku. Przyślijcie karetkę!

– Widziała pani, co wybuchło?

– Nie... Wydaje mi się, że coś na scenie. Zgubiłam tam moich znajomych, błagam, pospieszcie się!

– Proszę pani, straż pożarna i policja są już w drodze.

Taylor usłyszała dźwięk syren kilka przecznic dalej i rozłączyła się. Podniosła się i wyjrzała znad deski rozdzielczej, wypatrując migających świateł. Nic nie dostrzegła, ale syreny stawały się coraz głośniejsze. Ukłękła na podłodze samochodu z kolanami na wycieraczkę, podpierając się łokciami o siedzenie, i wysłała SMS do Desiree.

Jestem w aucie. Gdzie jesteś?

Cisza. Otworzyła wymianę wiadomości z Marą i spróbowała ponownie.

Udało mi się uciec. Czekam w aucie. Gdzie jesteś?

Nic.

Wysłała również wiadomość zbiorową do obydwu.

Jesteście całe?

Z pewnością właśnie uciekały ogłuszone, usiłując się wydostać, podobnie jak Taylor. Spróbowała do nich zadzwonić, jednak u Mary od razu włączyła się poczta głosowa.

Gdy sytuacja powtórzyła się u Desiree, od razu krzyknęła w słuchawkę:

– Zadzwoń! Czekam w aucie, boję się. Gdzie jesteś? – Płakała, gdy zakończyła połączenie.

Ukrywanie się na podłodze samochodu było absurdalne. Taylor zdawała sobie z tego sprawę, ale to nie zmieniało faktu, że była przerażona. Gdzieś przecież czaił się wróg, jakiś samolot zrzucający bomby, armia wystrzeliwująca pociski albo anarchiści, którzy dopiero się rozkręcili. Co jeśli coś jeszcze miało się zdarzyć?

Znów wystawiła głowę ponad deskę rozdzielczą, by się rozejrzeć. Kilku ludzi przebiegło obok w kierunku swoich aut, zaparkowanych nieopodal. Z powrotem skuliła się na siedzeniu tak, by nie było jej widać, i zaczęła wszystko nagrywać. Chciała to później obejrzyć, przetrawić, udokumentować i wrzucić na media społecznościowe, porównać z relacjami innych. Miała nadzieję nagrać moment, w którym Mara i Desiree wracają do samochodu.

Ale tak się nie stało.

Wciąż zgarbiona obserwowała, jak dwóch mężczyzn w koszulkach Eda Lorana przybiegło gdzieś z tyłu, kierując się do auta zaparkowanego przed nią i odjeżdżając. Samochód stojący po drugiej stronie ulicy również ruszył i zawrócił.

Może należało stąd odjechać? Ale co, jeśli Desiree i Mara szukały jej hondy przed bankiem? Powinna poczekać.

Mijały kolejne minuty, w trakcie których nie wydarzyło się nic szczególnego, więc Taylor wyprostowała się w końcu, drżąc w oczekiwaniu na przybycie przyjaciółek. Dzwoniła do nich po kilkanaście razy i wysyłała SMS-y. Dała sobie jednak spokój, gdy przyszła jej do głowy myśl, która przygniotła ją

jak ołów. One wciąż tam były. Nie zauważyła ich, gdy uciekała, bo pewnie leżały na podłodze. Czemu nie próbowała ich szukać? Jak mogła je tak po prostu zostawić?

Myślała tylko o sobie, podążając za instynktem przetrwania. Nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby pomóc swoim przyjaciółkom.

W końcu jej zniecierpliwienie ustąpiło miejsca zastrzykowi odwagi. Wysiadła z samochodu, zostawiając auto otwarte na wypadek, gdyby Desiree i Mara wróciły, i puściła się biegiem tą samą drogą, którą przyszła, czując, że ma nogi jak z waty.

Musiała je znaleźć. Nie było jeszcze za późno, by to wszystko naprawić.

2

Wycie syreny gdzieś z tyłu samochodu sprawiło, że Dustin Webb zerknął w lusterko wsteczne. W promieniach zachodzącego słońca mógł zauważyć, że auto, które sygnalizowało mu zjechanie na pobocze, nie było radiowozem, a nieoznakowanym fordem z kogutem przyczepionym do deski rozdzielczej.

Jadąc autostradą, trzymał się ograniczenia prędkości – czemu więc chcieli go zatrzymać? Zmienił pas na prawy i zjechał z I-20 na zatłoczoną ulicę w Atlancie. Samochód podążał za nim z wciąż wyjąca syreną.

– Przecież nie przekroczyłem prędkości! – zawołał do lusterka.

Około półtora kilometra od autostrady znalazł pusty parking, gdzie postanowił skręcić. Auto jechało za nim, dopóki się nie zatrzymał. Nie starając się ukryć irytacji, Dustin otworzył drzwi z zamiarem wyjścia.

– Proszę zostać na miejscu i położyć ręce na kierownicy.

Dustin obrócił się. Było ich dwóch, obydwaj w ubraniach cywilnych i z wyciągniętą bronią. Może to napad?

– Chciałbym zobaczyć odznakę – zawołał przez okno, gdy zaczęli się zbliżać.

– Ręce na kierownicy! – powtórzył jeden z nich.

We wstecznym lusterku Dustin widział, jak na parking wjeżdża radiowóz i zatrzymuje się za nimi. Dwóch policjantów dołączyło do nieznajomych, również wyciągając broń. Aż cztery pistolety wycelowane w jego głowę?

– O co chodzi? Co takiego zrobiłem? – krzyknął.

Zjawiły się dwa kolejne wozy policyjne; jeden stanął przed nim, drugi obok, zagradzając mu drogę. Policjanci z radiowozów przyłączyli się do reszty, wyjmując broń.

– To pomyłka! – zawołał.

– Ręce do góry, proszę wyjść powoli z samochodu!

Dustin wysiadł z auta z podniesionymi rękami.

– Na ziemię, twarzą w dół!

Ukląkł, a następnie podparł się rękami i położył na ziemi. Otoczyli go i rzucili się, by związać mu ręce za plecami opaską zaciskową, przeszukać i wyjąć portfel i telefon. Gdy w końcu uznali, że nie ma przy sobie broni, poderwali go na nogi.

Ten, który kazał mu zjechać, wyciągnął odznakę. Był to agent specjalny z wydziału ATF – alkoholu, tytoniu, broni i materiałów wybuchowych.

– Panie Webb, agent specjalny Halsey. Dziś rano dostaliśmy donos dotyczący zawartości pańskiego bagażnika.

– Donos? – powtórzył Dustin z niedowierzaniem. – Zaraz, zaraz. – Zrobił krok do tyłu i poczuł, jak znajome i zapomniane od lat poczucie niesprawiedliwości wyciska mu powietrze z płuc. Przełknął ślinę, by pokonać nagłą suchość w gardle.

– Nie mam nic w bagażniku. Może tylko torbę z siłowni, jakieś narzędzia... – Złapali nie tego, kogo trzeba. Zaraz przecież zdadzą sobie z tego sprawę. Dosłownie za chwilę...

– Musimy przeszukać pański pojazd – powiedział Halsey.

– Macie nakaz? – spytał Dustin.

– Zaraz ktoś się z nim zjawi.

– Zaraz ktoś się zjawi? O co tu chodzi? – Cała sytuacja tylko przeciągnęłaby się, gdyby mieli jeszcze czekać, a Dustin chciał tego uniknąć. Przecież nie miał nic do ukrycia. – No dobrze, proszę bardzo. Szukajcie. Nic tam nie ma.

Stanął gdzieś z tyłu samochodu i obserwował, jak wyciągnęli kluczyki, by otworzyć bagażnik.

W środku była jego torba treningowa, a w niej przepoczone ubrania sprzed kilku dni. Coś się jednak nie zgadzało; zauważył też rzeczy, których tam nie wkładał. Pudełka, których nigdy nie widział na oczy.

– Co to ma być? – spytał.

– Proszę się odsunąć – zawołał Halsey. – Dajcie tu saperów.

Dustin wiedział, co to oznaczało. W wojsku służył w Korpusie Artylerii; należał do zespołu diagnostyki bombowej i działał wszędzie tam, gdzie istniało ryzyko wybuchu ładunku lub miny. Halsey pochwycił go i poprowadził do radiowozu stojącego naprzeciw jego auta, po czym otworzył tylne drzwi. Dustin wiedział, że nie należało stawiać oporu, więc posłusznie schylił się i wsiadł. Zamknęli go w środku, a policjanci stali na straży przy drzwiach. Obrócił się i z trudem wyrwał przez tylną szybę. Co to były za pudła?

Mógł zobaczyć, że pojawiło się jeszcze więcej mundurowych. Zwrócił uwagę na ich koszulki i oznaczenia; to była

obława z kilku różnych wydziałów. Co tu się działo? Zamknęli drogę, stawiając radiowozy na wszystkich pasach w każdym kierunku. Owczarek niemiecki na smyczy warknął i skoczył w stronę samochodu Dustina, a ktoś w koszulce ATF podprowadził go bliżej.

To było jakieś szaleństwo. Zdziwiłby się bardziej tylko, gdyby nagle wpadł w trzydniowy ciąg picia, ale przecież nie dotknął alkoholu, odkąd odszedł z wojska. Zaczął się pocić, a jego serce przyspieszyło panicznie. Potrzebował pomocy. Oparł głowę na siedzeniu, zamknął oczy i modlił się, cokolwiek by to nie było, żeby zdali sobie sprawę z jego niewinności. Gdy ostatnim razem zaglądał do bagażnika, była tam tylko torba sportowa, kable rozruchowe i latarka. Ktoś mu coś podłożył, coś, co tylko specjalista od ładunków wybuchowych mógł rozpoznać lub wysadzić, a potem ten ktoś zadzwonił na policję i złożył donos.

Rzeczywistość uderzyła go z pełną mocą. Żołądek ścisnął mu się w supeł, a głowa zaczęła boleć. Ktoś go wrobił. Był w ogromnych tarapatach, i nawet nie wiedział czemu.